

**Świat**  
MŁODYCH



Bohater nowej Grecji: żołnierz armii ludowej gen. Markosa (patrz str. 4)

**W NUMERZE:**

PRAWDZIWE DZIEJE AGRESJI HITLEROWSKIEJ. — POCDAM NA WSCHODZIE,  
— MONACHIUM NA ZACHODZIE. — ORĘŻEM WYWALCZA SIĘ WOLNOŚĆ. —  
PRACA BUDUJE SIĘ PRZYSZŁOŚĆ. — Staropolskie tradycje ziem odzyskanych. —  
„Świat Młodych” w świetlicy HTPD. — NAD KSIĄŻKĄ MICKIEWICZA. — UCIEZKA  
(nowela). — Wiersze — SPORT — Humor — Rozrywki umysłowe — Film — Teatr —  
Wszystkiego po trochu.

NUMER 53

CENA 25 zł

RGE TIL

10 MARCA

1948 r.





# POCZDAM na wschodzie MONACHIUM na zachodzie

Sprawa przyszłości Niemiec jest dla nas rzeczą zasadniczej wagi.

Sąsiadujemy z Niemcami na przestrzeni wieluset kilometrów. Zdajemy sobie sprawę, że dalsze losy 60 milionów Niemców zamieszkujących centralny obszar Europy nie mogą nam być obojętne.

Pamiętamy też, że to właśnie Niemcy na przestrzeni wieków byli agresorami w stosunku do nas, że Polska pierwsza padła ofiarą napadu hitlerowskiej, że myśmy najdotkliwiej ze wszystkich krajów odczuli ciężar okupacji hitlerowskiej.

Dlatego też bacznie śledzimy rozwój wypadków za Odrą i za Łabą.

Chcemy widzieć Niemcy zdenaryfikowane, zdemilitaryzowane, zdemokratyzowane. Chcemy widzieć Niemcy zjednoczone, a nie sztucznie rozbite na szereg marionetkowych państweczek, które stałyby się bazą dla pruskich junkrów i düsseldorfskich fabrykantów broni.

Chcemy widzieć Niemcy pokajowe. Nie chcemy Niemiec - kułasi nowej agresji.

Jednakże rozwój wypadków tej części Niemiec, która pozostaje pod angielską i amerykańską okupacją wzbudza w nas poważne zaniepokojenie.

Zanaskowane utworzenie rządu Bizonii pod nazwą „Rady Administracyjno-Gospodarczej”; utworzenie Banku Federalnego, ustanowienie Frankfurtu stolicą Bizonii i przybycie do tego miasta „poselstw” innych „państw” niemieckich, wreszcie wzmożenie nacisku na Francję celem zmuszenia jej do przyłączenia francuskiej strefy okupacyjnej do Bizonii — wszystkie to posunięcia oznaczają jawne odrzucenie postanowień Poczdamu i nawrócenie do polityki z okresu Monachium.

Jeśli dodamy do tego całkowite zaniechanie akcji denazyfikacyjnej w strefach anglosaskich, zaprzestanie demontażu fabryk zbrojeniowych, wstrzymanie spłaty odszkodowań wojennych Jugosławii i Czechosławii — to będziemy mieli jasny obraz rezultatów polityki anglosaskiej w Niemczech.

Nie ulego już najmniejszej wątpliwości, że polityka amerykańska próbuje uczynić z Niemiec Zachodnich bazę wypadową dla swojej agresywnej polityki w Europie, że chce wykorzystać węgiel Zagłębia Ruhry dla szantazowania krajów zachodnio-europejskich, że kosztem odszkodowań wojennych należnych Polsce i Związkowi Radzieckiemu, Jugosławii i Czechosławii chce zwiększyć milionowe zyski amerykańskich monopolów.

Oczywiste, że polska ta spotyka się ze sprzeciwem wszystkich narodów demokratycznych. A w pierwszym rzędzie tych, które same padły ofiarą hitlerowskiej agresji.

Polityka podziału Niemiec wywołuje też wzrastające niezadowolenie wśród ludności samych Niemiec, która wbrew przywódcom w rodzaju Schumachera nie pragnie rozbięcia swego kraju i zamienienia stref zachodnich w kolonię amerykańską.

Hasła zjednoczenia Niemiec na gruncie dokonanych już zmian terytorialnych jest dziś hasłem budzących się do życia sił demokratycznych w Niemczech. Jest wypowiedzeniem walki zaborczym planom anglosaskich imperialistów i ich niemieckich „chrześcijańsko-demokratycznych” i „social-demokratycznych” pochołków.

PAWEŁ TOMECKI



Głos Polski, Czechosłowacji i Jugosławii na konferencji praskiej był głosem ostrzegawczym przed kontynuacją zbrodniczej polityki ofensywnej ciężkiego przemysłu niemieckiego. Na zdjęciu: ministrowie spraw zagr. Polski i Czechosłowacji, min. Modzelewski i Marszałek podczas rozmów w Pradze.



Demonstracja ludności Monachium przeciw nowemu Monachium. 30000 ludzi domaga się ustąpienia rządu bawarskiego, który tańczy, jak ma Anglosasi zagrają.



Tak wyglądają dziś place miast niemieckich, noszących niegdyś miano Adolf Hitler-Platz na których dziesiąt, tysiące Niemców zgoda jedności kraju, wbrew interesom amerykańskich imperialistów.

# ORĘŻEM WYWALCZA SIĘ WOLNOŚĆ! Z ARMIA LUDOWA

## generała MARKOSA



Patrol greckiej armii ludowej wyrusza na zwład. Reprodukowane powyżej zdjęcie jest jednym z pierwszych, zrobionych podczas walk w Macedonii.



Tu miesi się sztab armii generała Markosa. Scena prawie idylliczna, ale nie daleko przechodzi linia frontu. Kobieta siedząca przy stole nad maszyną do pisania to dziennikarka-autorka reprodukowanych zdjęć.

\* \* \*

General Markos w rozmowie ze swym adiutantem Kikifos. General Markos jest starym bojownikiem rewolucyjnego ru-

chu robotniczego. Jako młody chłopiec brał już czynny udział w życiu związkowym. Później był organizatorem związku zawodowego robotników przemysłu tytoniowego. Podczas okupacji przewodził ruchowi oporu. Obecnie jest szefem rządu demokratycznego, który przeprowadził reformę rolną na obszarach wyzwolonych i wprowadził obowiązek powszechnego szkolnictwa.



Dolary nie ocala greckiej klki faszystowskiej. W ręce armii ludowej wpada coraz to nowa zdobycz wojenna. Na zdjęciu jeden z samolotów zestrzelonych przez żołnierzy armii generała Markosa. Samolot oczywiście typu amerykańskiego.



Most został zburzony podczas odwrotu przez wojska faszystowskie. Nie powstrzymuje to jednak pochodu demokratycznej armii ludowej. Saperzy na niezburzonych przesłach przerzucili już most tymczasowy.



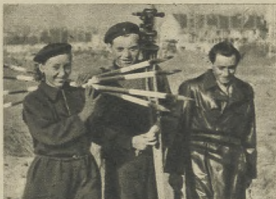


# P R A C A B U D U J E S I Ę P R Z Y S Z Ł O Ś Ć

Podnoszą się kilofy w górę. To młodzież czeška pracuje przy odbudowie Lidic. Podczas wojny, w odwet za zabójstwo szefa gestapo Heydricha, Niemcy wymordowali wszystkich mężczyzn, wywieźli kobiety i dzieci, spalili doszczętnie całą wieś i zaorali pogorzelnisko. Dzisiaj na zaoranych polach Lidic młodzież czeška buduje nowe życie.



Zywym przykładem solidarności młodzieży słowiańskiej jest udział w czeskosłowackich młodzieżowych brigadach pracy młodzieży innych krajów słowiańskich. Na zdjęciu młodzi Bułgari pomagają w odbudowie zniszczonych Lidic



W bieżącym roku przypada 20-LECIE istnienia Republiki Czechosłowackiej. Jako dar klasy robotniczej dla Republiki robotnicy czeskosłowaccy zorganizowali bezpłatnie 20 milionów godzin pracy. I w tym wypadku młodzież czeška kroczy w awangardzie pracobników pracy



Ważnym ośrodkiem pracy młodzieżowej w Czechosłowacji jest miejscowość Míst. Dawniej był to ośrodek koncentracyjny. Dzisiaj w przerebobionych barakach zamieszkuje młodzieżowe brigady pracy. Zdaniem ich jest bezdowa kolonią domów robotniczych. Do pracy potrzebny był dogody dowód materiałów. Samorzutnie więc młodzież przystąpiła do budowy kolejki dojazdowej nieprzewidzianej w planie



W czasie wojny Litwinowo zostało dotkliwie zniszczone. Wiele robotników nie miało gdzie mieszkać. Naturalnie, że ucierpiał na tym przemysł miejscowy. Dzisiaj brigady młodzieżowe mieszczą w drewnianych barakach i budują murowane domy, dla robotników miejscowego przemysłu. Ale młodzież nie tylko pracuje: uczy się i uczy innych. Organizuje kursy dla robotników, odczyty i pogadanki. W ten sposób odbudowuje swój kraj materialnie i kulturalnie

Ośrodkiem pracy brigad młodzieżowych jest Litwinowo. Pierwsza grupa młodzieży, która tutaj przybyła, składała się z 16 osób. Później przybyło dalszych 80 brigadzystów. Dzisiaj w Litwinowie pracują brigady młodzieżowe z Usti, Kladna, z Morawskiej Ostrawy i innych miast Czechosłowacji.

# Z kręgu staropolskich tradycji: Ziem Odzyskanych

## ZAMEK CHOJNASTY

EDWARD KOZIKOWSKI



Zamek Chojnasty w powiecie Górnym Śląsku.

Wieloletni poszukiwania archeologiczne na zachodnim zboczu Jeleńskiej Góry, u południowych podnóżach Snieżyny, doprowadziły do odkrycia pozostałości do starej nazwy słowiańskiej: Chojnasty. Taką nazwą nawiązała do miejsca, gdzie w XIII stuleciu, co znajduje potwierdzenie u szeregu badaczy, jak ks. Konstanty Dąmrot, H. Adam i trudno pojąć, jakimi względami kierowała się Komisja, ustalająca nazwy miejscowości na Dolnym Śląsku, zmieniając te starą nazwę słowiańską na jakiś pretensjonalny Gólsztów.

Do Chojnasty dojeżdża się tranwajsem elektrycznym, biegnącym z Jeleńskiej Góry poprzez Cieplice Śląskie.

Jest to piękna miejscowość letniskowa, rozbudowana na dość szerokiej płaszczyźnie, która liczy według ostatniego spisu około trzech tysięcy mieszkańców, co mniej więcej odpowiada wielkości i czasów niemieckich, jak to widać ze spisu dokonanego w roku 1938.

Wysiadając z tranwaju przy krótkowym przystanku, należy na wysokiej płaszczyźnie, która liczy według ostatniego spisu około trzech tysięcy mieszkańców, co mniej więcej odpowiada wielkości i czasów niemieckich, jak to widać ze spisu dokonanego w roku 1938.

Zaglądamy się w miasteczko, które wprawdzie nie może pochwycić się do żadnych szczególnych pamiątek historycznych, ale jest w miarę archiwalne i zabudowane czystymi liniami starowieszczyńskimi. Widać tu osiedle podwładnia, rozrzucone wzdłuż osi, w kierunku południowym na Agleszów i Szklarską Porębę.

W naszymym gmachu Inspektoratu Lasów Śnieżnych, który za czasów niemieckich służył za dom mieszkalny dla funkcjonariuszy i oficjalistów majątku Schachtgötscha, odbywają się, jak rok długi, wykłady z różnych dziedzin wiedzy dla młodzieży lokalnej.

Ważniejszemu stali obiektom, którym poświęca się poświęca się wspaniałe, jakże piękne, jakże słoneczne, jakże potężne wieża obronna z powiększającą na jej szczycie flagową białą - czerwona, rysuje się ciekawą sylwetką na tle nieba i przypośniała na pierwszy rzut oka jedną z nielicznych budowli gmachu koczowniczego, z którego dostępu broniony potrójnie mury fortyfikacyjne, wzniezione, sądząc ze sposobu budowania, rokoma słowiańską. Widać tutaj rolę obronną, odgrywają również twierdza skalna, okalająca zamek ze wszystkich stron i czyniące się niedostępną dla wrogów. Zamek, wzniesiony na dość wysokim, burzom dojeżdżym, we wschodniej i z zachodu, stawa wroga go nie tknęła nigdy i nawet stali Tatarowie rozbili się o niedostępne skały, o czym świadczą namiętne charakterystyczne podkowy koni łatarskich,

rodzący się dół samowolny, w którym, a stóp samowolny. Na czasów niemieckich zamek miał nazwę Kynast. Apropozycja na przypuszczenie, iż powstała właśnie ze staropolskiej nazwy Chojnasty, która (najdziej) ma usadowienie w liżnych drzewach glistach, po prostu glistach, pokrój walczyki, zwany imi, odzwierciedla stółki.

Droga z Chojnasty na szczyt góry, gdzie znajduje się zamek, trwa niecałą godzinę i prowadzi przez liczne parki i ścieżki leśne, otoczone niezaprzekniętą ścianą buków i sosen. W czasie całego marszu zamek jest niewidoczny dla oka i dopiero, gdy wdołybramy się z ostatniej szczytów, pokrywających stołki górskie, wyrasta nagle przed nami kopuła góra z ruinami zamku, otmurawiona różnymi przetrwały ze wszystkich stron ciekawymi blokami skalnymi.

Wydane schody w kamieniu prowadzą pod górę, zostawiając za sobą boczny błąd, burzawy z górami, opasującą szereg zabudowań, przekraczając bramę wartownia, w którą dawniej wchodził zamek, przetrwały ze wszystkich stron ciekawymi blokami skalnymi.

Przez jedną jeszcze bramę przedostajemy się na właściwy dziedzińce zamkowy, pośrodku którego wznosi się charakterystyczny stół kamienny zwany grzegorzem, z wyrzeźbionymi w formie głowy, pod którym na oczach zebranej gawiedzi smagano, piętnowano lub trazono skazańców. Na dziedzińcu znajdują się o znacznej pozostawionej zabudowie kamienne na woda, która gromadziła na potrzeby zamku. Prawą stronę dziedzińca zajmują zabudowania, w których ongi mieściły się kuchnia, piekarnie, polce, dla służby, wreszcie stajnie. Po stronie przeciwnej mieścił dowódca straż zamkowej i znajdowały się pokoje gościnne.

Właściva warownia otoczona jest murami obronnymi o koronkowych zakończeniach górnych, z dość licznymi rozmiarowymi otworami strzelniczymi. W obrębie samej warowni znajduje się wieża, w której trzymano więźniów, skazanych na śmierć głodową. Po wąskich, krętych schodkach, wyciętych w ściankach pod górę, w wieży bastionowej, natrafiamy w górny odcinek na ten. ganek Kunegundy, z której córka księcia Bolka II, w której podsiadają zamczyska, jak głosi legenda, spogądła na ryerczy, zabiegających o jej względy, którzy komu niusiel obchodzić do oboka, torturując zamczyska, przywołując niejednokrotnie życiem chęć przywołania się księżniczkę. Za najprawdziwiej kondygnacją wieży bastionowej, otoczonej półkami, wznoszą się murami różnorażca wieżok rosnący na okolicie z fałszącym górę od południa,



Snieżne Jamy o zachodzie słońca. Widzie się z zamku w Chojnastach.

z których Śnieżne Jamy rysują się w sposób wyrazisty.

Według starszych kronik, na miejscu warownego zamczyska stał ongi zamczysk myśliwski, wzniesiony najprawdopodobniej przez jednego z książąt polskich, a przeznaczony na punkt zbrodni dla książąt, którzy stąd dokonywali wypadów myśliwskich na okolicę, obfitującą w liżną zwierzyznę.

W roku 1328 zamczysk myśliwski zostało przebudowane przez księcia Bolka I Świdzińskiego, zwanego przez Niemców Walecznym (der Streitbarer) i otoczony pasem masywnych fortyfikacji, który powiększa i uowocodnia jeszcze książę Bolko II zwany Młodym, wnuk Bolka I. Książę Bolko II był jednym z niewielu książąt, który zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego Polsce od strony zarówno Niemców, jak i Czechów. Zamek Chojnasty w wielkich planach strażniczych Bolka II miał odgrywać rolę bazy obronnej i wypadowej przeciw naporowi Germanów.

Z faktów historycznych wynika niewątpliwie, że w miejscowościach pogranicznych, leżących nad Niszą Łączycką, jakie jestyżni dźił po raz pierwszy w dziejach". Po śmierci Bolka II, który nie pozostawił po sobie potomstwa, rząd nad zamkiem sprawowała żona jego, Agnieszka austriacka, a po jej zgonie, co nastąpiło w r. 1392, zamek — w myśl testamentu Bolka II — przemielił w ręce Schachtgötscha, niemieckiego ryerczy, przyjaciela zmarłego księcia i od tej chwili pozostał w rękach tego rodu prawie bez przerwy aż do maja 1693 r. w roku 1675 w czasie silnej burzy, obfitującą w liżną wydobywania atmosferycznym, plorun trafił w nagromadzone w lesie, zamkowej zamczyska, spowodował pożar i z historycznego zamku pozostały jedynie



Zamek Chojnasty — wyrasta nagle przed nami kopuła góra z ruinami zamku, otmurawiona rękami przyrodo ze wszystkich stron ciekawymi blokami skalnymi.

ruiny, które przetrwały w tym stanie do naszych czasów.

Z liżnych legend, z którymi związane są dzieje zamku Chojnasty, najpiękniejszą jest bez wątpienia legenda o Kunegundzie, jedyniej córce księcia Bolka (którego? — o tym nie mówię legendy), który nie mając syna, postanowił wychować córkę w duchu ryercykim, co mu się też w pełni udało. Po latach książę ginie w niezwykłym wypadku. Na jednej ze skał, okalającej zamek, koń, niozący księżca obwusa się i książę traci życie na dnie przepaści.

Po pierwszym czasie do zamku przyjeżdżał ryerczy, starający się o rękę samotnej księżniczki, która owdowiała, że zostanie żoną tego ryerczy, który obchodzi na domu skiby, okalającej zamek. Wiedza z nich przypisuje życiem to zachętanie księżniczki, ale jeden dokonał tego. Gdy Kunegunda z drżeniem serca oczekiwała go nawiązać, zjawia się na krótko, by powiadzić księżniczkę, że przybył tu nie po to, by zabiegać o jej względy, ale by dać jej nauczyć i wyznać pogardę dla kobiety, która może z zimną krwią patrzeć na śmierć żywej zanych ryerczy.

"Wiedza o tym piękna księżniczka, że śmierć się śmierdzia, płaci, że krew prelana dla cie nie wstąpiła w kamienie, że nienawidzi zubaśa, z miłą łogaci — w życiu namiętnie jest czyste samczynie."

Kunegunda, jak mówi legenda, tak wiedza do serca słowna ryerczy, że rzuciła się w przepaść, pozostawiając na miejscu.

EDWARD KOZIKOWSKI

\*) Nina Ryerczyńska „Ballade o zamku Chojnastym”.



# FOTO-REPORTER „ŚWIATA MŁODYCH“



## w ŚWIETLICY RTPD.

„I wronki są trochę głośniejsze niż szewrony. Tak wygląda obywatelstwo, choć szewrony w sąpogłębionym dołku. Ale wronki są jak szewrony i białe szewrony narodziły się w dołku.“

Spółdzielcy. A w jaki sposób reporter wykonał zadanie?

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci wyciąga rękę do dziecka. Chce, by w wolnej Polsce rośli szczęśliwi obywatele. A wychowanie najmłodszych obywateli nie jest zadaniem łatwym.

Praca, jaką społeczeństwo wkłada w wychowanie młodego pokolenia odplaca się w przyszłości niepomiaralnie. Stąd każde młode życie — to skarb wielki, skarb powszechny.

Jeśli ktoś nastrojony na najbardziej pesymistyczną nutę przekracza próg świetlicy RTPD, to można liczyć o zakład, że opuści gołębne progi z nowym zapasem optymizmu życiowego.

Oto, co dzieje się poza tymi gołębionymi progami: w widnych, obzeranych salach młodzież odwiedza lekcje. W skupieniu powstają tu solidne wypracowania, których autorzy intensywnie wodzą językiem za stalową, skrobącą po palcach.

Chcąc lepiej wypracować swoje wypracowanie na nożkach klaszki szewronowej robotnicy, Polki obijają się przez młodzieżowskie wieżowce i wieżowce i wieżowce. Ale stąd obijają już po raz pierwszy powstają.

W warsztacie robotniczym robotnicy pracują nad zbudowaniem domu i zbudowaniem. Zbudowanie wypracują domowe robotki.

Najmłodsi z namaszczeniem układają kamieńki. Co z tego wyjdzie? Okazuje się, że wychodzi biały domek z czerwonymi kominami.

Starsze pokolenie zaprawia się do tańca. W takt muzyki chłopcy i dziewczęta poznają trudny krok kuławiaka. Jeszcze kilka tygodni nauki i wystąpią ze swymi umiejętnościami na deskach teatru scenicznego.

Świetlica jest doskonałą szkołą życia społecznego.

Z pewnością wyjdą z niej dzielni ludzie.

Reporter odwiedził świetlicę RTPD na Mokotowie.

„I nie żałuje tego. Spędził dwie mile godzinny wśród młodzieży, to skupione przy grach i tańcach, to zgrupowane przy wspólnym obiedzie.“



Popatrzenie na wniebowziętą minę Romka; nie tylko smakuje mu najwzrostlejszy podwieczorek świetlicowy w małym towarzystwie, ale dostał dziś ponadto piatkę z polskiego. Jest z czego być dumnym.



Romek nie jest odosobniony w swym dobrym samopoczuciu. Wszystkie tu widoczne Danki, Irki i Basie, tudzież Mietki, Miki i Karziki



stwierdzają jednomyślnie: „Dobra jest nasza świetlica i ja!“  
Terenia nie ma dziś szczęścia i przegrywa już trzecią partię. Trudno, nie zawsze się w życiu wygrywa, rzecz w tym, by się porażkami nie zrażać i nie rozpamiętywać.

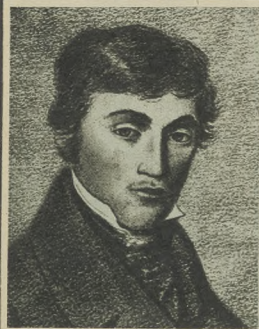


Młodzi architekci szczykują się by objąć w niedalekiej przyszłości miejsce swych starszych kolegów. Każdy przyniósł, że domek, który konstruuje Leszek Józwiak, rokuje małemu inżynierowi słoneczną przyszłość.



Zespół świetlicowy z zapalem wycina krakowiaka pod dźwięki skocznej muzyki, młodociany reżyser przez szczeliny w dekoracji kontroluje swoich papulów, a publiczność gotuje się do tzw. raszystych reakcji.





Adam Mickiewicz w 1823 r. (wg rys. Wawrzyniaka), gdy był już swoim tomikiem poezyj.



Ilustracje do ballad Mickiewicza „Czasy” (St. Bostowski pinx).



Ilustracje do ballad Mickiewicza „Lilie” (Piotr Stachewicz pinx).

K

Kiedy Państwowy Instytut Wydawniczy zerwał się do mnie z propozycją, bym napisał życiorys jednego z naszych wielkich poetów, nie wahalem się długo nad wyborem. Postanowiłem napisać życiorys Adama Mickiewicza. To nie znaczy, abym nie zdawał sobie sprawy z trudności, na jakie natrafia pisząc o życiu największego z poetów polskich, albo że bym nie zrozumiał odpowiedzialności, którą biorę na siebie, porywając się na rzecz, przestawiając na pewno moje siły. O tych trudnościach — później. A teraz: dlaczego wybrałem ten właśnie a nie inny wielki i tragiczny żywot.

Sklony byłbym tłumaczyć ten wybór najprościej: Mickiewicz był pierwszym pisarzem, którego niektóre utwory, nie umiemy jeszcze czytać, w odległym dziecięctwie poznalem. A jak to było, opowiem: Matka moja lubila deklamować wiersze, których dużo umiała na pamięć. Z jej ust słyszałem po raz pierwszy całe nieraz długie fragmenty z dzieł Mickiewicza. A więc były tam ballady i scena z przekładu „Romea i Julia” Szekspira i „Poznanie Cezjld Harolda” Byrona i „Na Alpach w Soglio” i inwokacja wstępna „Pana Tadeusza” i inne.

Mieszkałymi wtedy w małym miasteczku, odcieci palmy od światła, na pierwszym piętrze przewieszanej kamienicy, gdzie był urząd pocztowy i bodaj Rada miejska i gabinet lekarski mojego ojca. Z okien widać było niezdy nad wyraz rynek miastecz-

ka i w perspektywie niedalekiej wzgórze i lasy. W deszczowe dni niepodobna było nawet wyjść z domu, jeśli się nie chciało wrócić bosą, buckli zostawiając w lepkiem gliniastym błocie. Cóż można było robić w takie dni, kiedy nadeszła druga, o krótkich dniach, szybko opuszczająca na ziemię ciemność nocna jesień?

Biedna matka moja musiała bardzo nudzić się, pozbowiona zupełnie towarzystwa i kontaktu ze światem. Przechadzała się często po pokojach, w godzinach, gdy zapadały wczesne zmierzchy jesienne lub zimowe i mówiła głośno bez nadmiernej afekcji, lecz z widocznym przejęciem wiersze, które najwięcej lubiła.

Nie wiem nawet czy myślała o mnie, który bawiłem się gdzieś w kącie i nie wiem, czy zdawała sobie sprawę z tego, że słucham uważnie. Czy rozumiałem wiersze za wiersze? Napewno wiele z nich przetrzała moja ówczesna wiedza o świecie, wiele z nich było jak dziwki olbrzymiej muzyki, która spadała na mnie gwałtowna i obca. Nie rozumiałem, ale mimo to byłem nieraz wzruszony tak bardzo, że kryłem twarz, aby się nie zdradzić. Muzyka tych wierszy była jak załona, za którym rozlegał się świat zjawisk i rzeczy, zaledwie przeczuwanych, lecz nie objętych jeszcze.

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogłem. Morzem płyniesz i ładem kłósząc za mną w drogę, Na lodowiskach widać błyszczące twe ślady, I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kałszady, I włosy mi się jeżą, kiedy ciemno oglądam I postać twoją widać i lękam się i żądam.

Na próżno bym dzisiaj usiłował otworzyć wrażenie, jakie wywierali na mnie te wiersze. Ale wiem, że temu pierwszemu donnamu zwiędziałam deszcz, który mnie przejmując, gdy dzisiaj zdania te czytam. Wączyły się wtedy w moją świadomość i wrażliwość tak głęboko, że nie umiałbym już przeczytać ich na nowo, bo raz przewazy jak to się mówi. Zawsze to pierwsze donnamu powraca z siłą nieporównana. Nie rozumiałem wtedy kogo to, czyją postać chce z podziemia pamięci wywołać poeta. Ale nie to jest ważne. Dość, że głos matki, która wiersz ten mówiła, wywołał przede mną z dzieł mojej wyobraźni — postać poezji.

Inne wiersze były łatwiejsze do zrozumienia, nie tylko odczuć. Pod opisy krajoznawczy łatwo było mi podłożyć któryś z widzianych przez mnie. Jeszcze dziś słyszę i widzę jak:

I dą ponad trzęskie kępy; Mijają bagna, głębinie, Hniliicy ciemnej ostępy, Koldyżewca nury sinie. Gdzie puszcza zarosła włość, Spodem czarna, z wierzchu płowa, Zwirami nasute czoła. Wynosił góra Żarnowa... („Tukaj”)

Jak później imiona mitologiczne, tak wtedy te nieznanie literackie nazwy działały na moją wyobraźnię. Deszcz padał za oknami, było ciemno, pora w sum raz do słuchania takich właśnie wierszy. Mówi to było w tym czasie, o którym pisze, moło króć później, ale pamiętam, że doskonale rozumiałem „Poznanie Cezjld Harolda”, współczułem z pazim

małym, z matką, która we zbach została samotna i którą identyfikowałem z moją matką, siebie przyrównując, odczytując do swojego życia. Wiedziałem także że zgroza scenę, gdy pisz:

obęc karmioną ręką, kiedyś swojego dawnego pana wściekłą powita paszeczka.

Ale dość wspomnieć. Każdy z nas umie jakiś wiersz lub fragment Mickiewicza na pamięć, każdemu z nas przypominają się czasem jego słowa brzmujące jak formuły, w które raz na zawsze zaklęta zostały nasze uczucia i doświadczenia. I często mamy wrażenie, że te wspaniałe formuły, zaklęcia, wyznania przekazał nam nie jeden człowiek, poeta, który żył w określonej przestrzeni i epoce, lecz że to sam język polski w całej swojej żywiołowej sile do nas przemawia.

Od dziecka uczymy się mowy Mickiewicza, zwykłe czynszamy od jego „Bajek” (dla mnie najpiękniejszą była bajka „Król Bobo i królewna Lala”), czasem od fragmentów „Pana Tadeusza”. Największym bodaj urokiem znakomitych dzieł jest to, że czytając je w różnych latach odnajdujemy w nich coraz to nowe, zapewna głębsze znaczenia. Poeta rośnie wraz z nami, dojrzywa w miarę gdy my dojrzywamy, odcinania nam nie zauważane dotąd przez nas tajemnice.

Dlatego nawet poeta tak jasny i czysty jak Mickiewicz wymaga trudu od czytelnika. Poezja jest bowiem zachlanna i drapieżna, nie tylko bierze w posiadanie

i na własność autora ale również domaga się od jego czytelników własnego wkładu i trudu, trudni ich życia i myśli.

Jeśli trudu wymaga czytanie poety, coż dopiero mówić o trudzie pisania o życiu poety, zwłaszcza poety wielkiego, który stał się własnością całego narodu.

Zdawało się, że życiorys Mickiewicza jest powszechnie znany i że wystarczy tylko powtórzyć w nieco innym kształcie wiadomości wszystkim fakty. Tymczasem tak nie jest. Na ogół znamy tylko główne linie tego dramatycznego życia, ale i te są znane i w niewłaściwych proporcjach zachowane przez biografów i komentatorów poety. Mnie nie uczono w gimnazjum o ważnym okresie życia i twórczości publicystycznej Mickiewicza gdy reżagował „Trybuna Ludów”, natomiast uczono mnie najniepotrzebniej w świecie, wykładowca mętny i niemądrej mistyki Towiańskiego. Mistyka Towiańskiego, jak wiadomo, wywarła poważny wpływ na życie i twórczość Mickiewicza. Wpływ to jednak był fatalny. Tymczasem w szkole uczono mnie o szlachetnym oddziaływaniu „małego” ministra Andrzeja na poeę. Profesor — pamiętam — wykladał z takim zapalem doktrynę tego szarlatana, jak gdyby był sam uczniem Towiańskiego.

Zagrzebano gdzieś rewolucyjną działalność Mickiewicza z okresu „Trybuna Ludów”, ukryto wyświadliwie wiele faktów z życia tego wielkiego człowieka.

Trzeba było Boya-Zełazkiego, by w swoich „Brapownikach” upomniał się o żywego Mickiewicza, o Mickiewicza, którego twarzą nie zasłaniałaby przybliża z brązi.

Nie jestem uczonym badaczem, i książka, którą teraz piszę o ży-

ciu poety, nie ma pretensyj naukowych. Chcę oprzeć się na dostępnych mi materiałach, odczytać je na nowo i wyrazić z nich prawdę o Poeecie. Wiem, że ta prawda będzie niepełna. Badania nad życiem i twórczością Mickiewicza nie są ukończone, można by powiedzieć, że nie osiągnęły nawet swego pohodnia. Młode więc należało czekać, aż wypłyną nowe materiały, aż różne sekrety tego trudnego i dramatycznego życia zostaną przez uczonych wyjaśnione? Nie sądzę. Mickiewicz żyje w nas, nie jest martwą literą w spisie dzieł naszej literatury. Chcemy go ujrzeć tak jak przedstawia się naszym oczom. Jeśli strzaskaliśmy kurz przesądów i przyrzedak z tego co o nim napisano, jeśli żywymi oczami spojrzymy na los poety i na jego epokę, stanie przed nami żywy. Pracę moją nazwę opiewałości o życiu Mickiewicza. Będzie to coś, coś pośredniego między esaysem a powieścią biograficzną. Główny nacisk położę choć na wyjaśnienie historyczne i psychologiczne tego fenomenu, który pojawił się po burzliwej epoce napoleońskiej, wchłoniął w siebie wszystko, co nosiła wielka rewolucja francuska i jednym skrzydłem uderzył w przeszłość, drugym po przez rok 48 i 49 sięga do naszych czasów.

Przedwzięcie duże i ryzykowne w jakim stopniu potrafię je wykonać, nie wiem. Wiem tylko, że pisząc książkę o Mickiewiczu, powracam nieraz muszę do tych lat swego dzieciństwa, kiedy odbierałem pierwsze wrażenia z jego poezji, wrażenia o tyle nieomyślne, że nie przytoczone objaśnieniami biografów i komentatorów, do których nie miał szczęścia Adam Mickiewicz.

**MIECZYŚLAW JASTRUN**



Ilustrował: M. RUDNICKI





# MARIAN NIEWIAROWSKI

WINIETA: MODESTA

\*) Uciekłem 17 stycznia, nad ranem, samotnie, w strachu przed wszystkimi, z oczyma pełnymi łez i sercem pełnym rozpaczki. Już nadobudził, już miałeba słyszal krzyki: idź, idź, bądź braci naszą szcęk, co robić, co robić — gdy wyruszyłem na korytari i spojrzalem przez okno na ulicę. Było ciemno, ale widziałem dokładnie zarzyby bliskiego kościola. Czy naprawdę nikt nie wiedział o tym korytarzu? Tyle razy tedy przechodziłi wszyscy i czy naprawdę nikt nie zauważył tego okna, wychodzącego na podwórko szpitala wujkowskiego??? Nie chcialem temu wierzyć, a potem zrozumiałem. A nawet, a nawet jeśli widzieli, czy z tego??? Dądzaj i po co uciekać, jeśli tamta, ta ma ta siarucha nie rozrywał nikoogo, odychała, wyrywała, żarzyła drzewi przez nosem, wahała — przed nosem?.. A jednak myślał o ucieczce nie opuszczając niole od bliskiego okna. Tymczasem przechodziłem w oddalonym tygodniu tym korytarzem i tysiąc razy wyglądałem oknem, licząc wysokość pieter i szmutnie, a niekiedy wesoło i z rozpaczą ale i z nadzieją obliczając odległość wąskiego przesłania ziemi i powietrza dzielącego mnie od wolności... Co będzie, jeśli zsekaję, zmianę nogę? Czy będę mógł się podnieść? I czy potrafię pójść dalej? Pod oknem leżał biały futeralek i leżę z strony dółce, jeśli zauważy, jeśli ktoś zauważy moje ślady??? Kto zauważy? Z okna naprzeciwko ze szpitala garnizonowego nikt nie wyglądał. Może ewakuowali? A może nie dotarło obywatelom? Tak tłum na pewno była umywalka, obok łazienki, obok klozet. Nie, nie myślałem się obserwowalem dokładnie, nikt nie wychodził. Ewakuowali. A — SS-mann??? Tak SS-mann. Ten stał przy wejściu, lewoy ale nie ze strony ulicy, podwórka. Leżę z strony dółce. I nie chodzę nigdy tutaj — to tu zauważy. Może dlatego, że — to w ogóle nie było drzwi! Okna na pierwszym pietrze były odrośnięte i tu jednego zastrzelili, gdyż podawał jedzenie temu starymu Pomarańskiemu od kapelusza. Leżał potem dwa dni, niby dla potracu, ale nikt go i tak nie widział, a rodzicę Pomarańskiego namalują wyjętę. Jesteś, jesteś wówczas myśleliśmy, że na robocie. Na wachd. Och, jacy byliśmy beznadziejnie naiwni... na robote...

Jeśli wyskoczę na czas, jeśli nie polamię nóg, jeśli nie zaczepię niołowego brutu pierwszego piętra, jeśli się szybko zdecyduję, stanę, chylidłem przesuńe się kole morem, postoję kilka minut, przeczekać — tak jak to było w jednej z powieści, jak gupio, jak odpowiadę nie teraz o tym myślałem — tak Cezar Dwyd otworzył drzwi wlatywaraczem zawsze staję pięć minut, i czeka czy ktoś się nie obrużi — tak, jeśli przeze-

kam pięć minut, oparty o ścianę szpitala, a jeśli nie będę wyglądał za bramę, a skieruje się w stronę kościoła, jeśli brama kościoła będzie otwarta — co robić, jeśli będzie zamknięta??? Jeśli przejdę przez wyłamane sztachety — z daleka są dół szerokie, żeby móc przepaść, jeśli przedostanę się na drugą, na tamtą stronę, — to mogę pójść swobodnie pójść ulicą, prosto, bez ciędn wahańia, tak, idę do pracy, pracuję w fabryce.

— Was, so fruh? No ja, nie. idę z pracy, nocna zmiana, czwarto rano fajrant. Już go widziałem jak mnie pyta i widziałem, że mi w odpowiem bez wahańia, pewnie, moco, tak jest — naprawdę.

I stojąc tak na korytarzu — widziałem siebie idącego z daleka komoim krokiem, bez wahańia, tak jest, do pracy...

Tymczasem — widziałem tylko tylnego z drugiej strony. Już się rozwidliła i daleko za mną schodzami, ogradzającymi kądziel widziałem wyraźnie postacie tamtych, naprawdę idących do pracy, nie spieszących się, wolnych, wolnych??? — ludzi. Wśród nich nie widziałem tylnego, takiego, wędziłiny w szycie okna, mokro od rosy i leż, przypomniał mi. Już Jeszcze nie uciekłem, jeszcze jestem na liście transportu, który ma pójść dzisiaj...

I wówczas — usłyszałem krzyki, płynące z podwórka. — Z początku — nasłuchiwałem bezczelnie — krzyki! — Co mnie to obchodzi! Już nie jestem stąd, już jestem po drugiej, po tamtej stronie. Ale potem — opamiętałem się. To krzyczała Długosielska. Ta sama — miała dwuletniego chłopczka, takiego ładnego, maleśkiego chłopczka. Maniut było mu na imię, strasznie lubił łakocie i i więcej nikoogo, nikołusienki. Tyłko mamusię „mukiłki”, ciastka też mogły być. Przywołano mu niemaz „mukiłki”, biedna mukiłeczka i Długosielska dziękowała mi, patrzam mi przezjrycie w oczy. Tak przedkła, i już zapomniała o mężu! Był kierownikiem w szkole powszechniej i Niemcy go wzięli od razu pierwszego dnia, podczas łapania, — chodział wędzić, pisała proby, podania, petycje, zapotrzebowane w najlepsze referencje, świadectwa, odpisy, stemple, znaczki — nie nie pomogło. Potem zmieniłach się i wróciła. Niekiedy fajerwała, ale tak jakos dozwienie, że — zamknęła drzwi i nie dawała nam słuchać. A Maniut! Maniut wychodził wówczas na korytarz, stałak do naszych drzwi i czekał na mnie. On i Basia kochali mnie naprawdę...

— A teraz — biorą ich...

Stałem w korytarzu — i myślałem. Jak jej pomożę, jeśli sam sobie nie mogę poradzić?...

„Spaleń też nogę w sali ogólnej, gdzie schodzają się częstko

ch sąsiadów. Wiedziałem dokładnie — bezwolno chwowanie się, przyjdą na pewno, znajdą wese, dzie, nie pomogą żadne schowki, ani na strychu, ani w piwnicy znajdą wszystko, znajdą wazdzę...

A jednak ciągnęło mnie do tej sali, bo była blisko korytarza, wyznaczony, wynieśiony, wypalony korytarza se ziauwianym oknem, o którym wszyscy zapomnieli, — a może pamiętali — i to było jeszcze gorzej — pamiętali, i wiedzieli, że na nic się nie przyda...

Leżałem w kącie, oparty o piec, który był zimny, jak ten poranek wolności. Wstawałem w nocy kilka razy, nasłuchiwałem — była cisza, przynajmniej cisza, która kryła w sobie straszliwe zdarzenia nadchodzącego dnia.

Leżałem i myślałem.

Po co, po co tego dnia pośzedłem do Bas! Tyle razy jej mówiłem — czekaj, czekaj na mnie; przyjdę w ostatniej chwili, zabiorę cię ze sobą — uciekniemy razem, damy sobie radę, polegaj na mnie. We wszystkim mnie słuchała — tym razem nie wytrzymała. Może ze zdążenia przynależno, już jej rodziców zabrali dnia poprzedniego, została sama, tego dnia była błędniana, zawieruska, bezład — na pewno myślała: — nie przyjdzie, nie zabierze, sam usieki, nieobdory, nieobdory, niewdzięczny...

A ja — ja przyzedełem. Za późno, ale przyszedłem. Po on się uspokajać — i tak już nie nie poradzę. Wiedziałem powoli na schody, — niezależna na cowartym pietrze. Na poręczach, wisiały półoczoły, jasna marynarka, leżka czapka, pogniecione spodnie, zmięta chustka, kamyk, lalka i pantofelki. Tak, pamiętam, myślałem, że to już ale bronzowe, a Basia — wiem — nie lubila bronzowego lokasu. Było ciemno w całym domu — strasznie ciemno — wszystkie wyżyli — więc po co idę?... Nie, nie, mnazę idę — coś mi się ciągnęło — wiedziałem o i nie wiedziałem — ale musiałem, musiałem iść dalej wyżej na górze. Wszystkie drzwi otwarte, zostały porozrywane, lalka w nieładzie, ranczy na szelki, widro w kuchni, woda w korytarzu, kapelusz w przedpokoiu — — och, znalazem, to z własnego domu, ale nie mogłem tego znieść u siebie... I nagle — odgłos. Widać, to śbinkany tół skoczył na dół i patrzy na mnie z jednego otwartego pokoju, jednym otwartym oknem... Skok — i jest już na schodach — ociera się o mnie — toż to Buruś, kochany Buruś — towarzyszy naszym wieczorom — Buruś, maleńki mój — gdzie Basia, gdzie Basia!...

Powoli, zbliżam się. Oto jej pokój. Zmięte, potratowane kol-

dry, rozrzucone w nieładzie po podłozie. Bielizna — podkolewka, czarna sukienka, i kłosa. Sądzątek — koszula nocna i — bledna, samotna sukienka, rozciągnięta na otmiranie. Fundierzka — zżamanie lusierko — kwiaty do nabożeństwa — wieszce piatno — ten sam, do którego kiedyś się wpiasałem. „Kiedys”...

A na stole, na stołeczku obok okna, otwarta encyklopedia. Tom trzeci, strona 453, litera C — i jeden mały, maleńki ustęp — podkreślony czerwonym odłkiem...

...„Cienek potasu jest to związek chemiczny”...

Leżała w łóżku, ale już nie oddechala. Dotknąłem jej ręki, tej samej, która tyle razy enlowała. Była zimna, a mnie się zdawało, że się spazę. Dotknąłem rami i piatów, w na pól zaszczytliwych, tych samych palców, które jeszcze tydzień temu strąły koncert An-dra Chopina bez jednego błędu. A potem — pochyliłem się nad nią i pocałowałem ją w usta — w te same usta, które jeszcze niedawno — tak, tydzień temu... Ochchyliłem winy z zęba i spojrzalem jej jeszcze raz w oczy. Były na wpół otwarte — skłisze — bez wyrazu — w jej oczu, oczy moje najładniejsze, oczy moje dziecięce... Pocałowałem, oczy moje zamknęły, nie nigdy — nie zapomę ich nigdy — będę pamiętał zawsze — będę pamiętał zawsze...

— — — — Idź, idź, bądź braci naszą sale... —

Usłyszałem swój własny płacz poprzez odłączający się krzyk Długosielskiej. Spojrzałem szybko na korytarz, potem na okno, potem na sztachety, potem na kościół. Już weszli do tej części sztachety, już słychać przytłumione odgłosy ich kroków, — przytłumione odgłosy rozmowy —

— Co robić, co robić. Boże, Boże.

Szybko, sprawnie otworzyłem okno, wycochyłem jedno z ram parapet, złapałem za rurę dęsznową, zawiązając z dochu pierwszego pietra, zamuśnięm się po niej szybkim na dół — och, noga, noga, pokrowałem sobie nogę o wystający kawałek blachy, i spodnie, porwana spodnie, jak się pokazał tak na ulicy? — oparłem się o czymś — to nie, to nie, — to przejdzie — — — jedno spojrzenie w dół, na biały śnieg, na sztachety, na kościół, na bramę, na okno — i zeskokczyłem...

Przedkło, przedkło, byle zbłądził za róg, za róg — za ścianę szpitala... Jeszcze jeden krok i — — — jestem. Schowałem się za ścianę i stanąłem nasłuchiując...

Padał drohny, puszysty śnieg i było zimno, bardzo zimno...



# CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE



WIKTOR  
WOROSZYŃSKI

## Do Twórcy

Ciemność ucieka, jak owad.  
Oczyrna ranek otwierasz  
Wstajesz, aby budować  
chleb, biał, dom, wierz.

Treść i konstrukcje wzmątrzną  
hojną ustawiasz dłońmi.  
Równie bochen, cegły sie piętrzą,  
chrześcień skłóra i słona dzwonią.

A czasem — rozlać się ciasto,  
ciąży miot — nie ustrzymasz,  
pod rzuconiem chwytając się  
wierz — niemy grymas.

Wiedzy — twórcie chwyć  
myśl, jak ciężmę, rozkurczasz,  
To się nazyna — walczyć,  
to się nazyna — twórczość.

Wracasz — dochołdnisz do kołan.  
Patrzysz — a sęki wzdąsz.  
Nieraz tak bywa co dzieć,  
co dzień przez dziuple miastecz.

Męczysz się żmion do wieczora,  
myślicz: nida się jutro,  
nie wcielnie, jak dziś i wczoraj,  
z dloni sparty but.

Nazajutrz — o noc łżeźna głowa  
Oczyrna ranek otwierasz.  
Wstajesz, aby budować  
chleb, biał, dom, wierz.

## Wierz

Nie sugestywny jest mój obraz  
i metafora mało lotna.  
Mój wierz, na małe się nie  
obraź, obrzą,  
gdy żmion się rznie w plecach  
cichłoni.

Za oknem wschodni pierzyszy  
rekwizyt stary dziś, jak kręgiel.  
Mieni się zworka — kameleon —  
lecz która postać zornie wierz?

Mają się nie wuj pod gruszą  
czasem niełatwych, którym  
przeżył.

A przecież — trudno zwaćć plóro  
ręka, gdzie śnieży ślad pępek.

Poezjo, przyjąćśko trzoźna,  
cóż, że mi łak nowych chcesz  
odmówić, —  
walki nie przerzę. Wtem, że  
zwyjęćć ciężar sławnych słów!

(Utwory powyższe wyjęte są  
z przygodnego do druku to-  
miku poetyckiego pt. „Repatria-  
cja”).

Ale się też dziś  
ucienzą — umęczeni  
cotygodniowym  
zgadywaniem czy-  
telniczy! Bo prosim  
my bardzo: w tym  
numerze nie nie  
trzeba zgadywać.  
A prztem nasze  
odwiedzenie jest  
tym rzem najzu-  
pełnie prawdziwe.  
To nie trick, bluff,  
ani humbug, to  
również nie blaga,  
kawał ani lipa. W  
tym numerze nie  
ma żadnej zagadki!  
Naprawdę!

A o to, co zaszło.  
Wczoraj po puh-  
dniu przyozed do  
nas pewien sympat-  
yczny pan, nieśca-  
pody pachą fure  
pięknych zdjęć. Ja-  
ko, że obaj z Pol-  
luxem uważamy  
się za mistrzów od  
zgadywania, po-  
drapaliśmy się  
równocześnie w  
głowy i począłmy  
zgadywać:  
— Paryż? Nica? Honolulu?  
— Sztokholm? Dubrownik? Gwałdelupa?  
— Singapur? Mississipi? Joko-  
hama?

— Bramaputra? Basenireventem? Okawambo?  
Sympatyczny pan z lekka nas otukał i w ostrych słowach wypomnił, że sami nie wiemy, co posiadamy. Zdziwilo nas to bardzo i oświadczyliśmy zgodnie, że owszem, dobrze wiemy, co posiadamy. I nagle okazało się, że wystrzygliśmy się nie do końca. Wstrętnie bowiem słowa pochodzą z naszego Ziemi Odzyskanych.

Momentalnie okazaliśmy skrucbę i mocne partawienie pograwy. Ja tj. Kastor, wyrazilem gotowość wykorzystania zdjęć do naszej najbliższej rubryki, a ja, tj. Pollux, zaproponowaliśmy, by czytelnicy musieli sami zgadywać, jakie miasto przedstawia każde z zdjęć.  
Ale sympatyczny pan pokręcił smutno głową.  
— Skoro wy sami nie wiecie, to

jakże odgadną czytelnicy? Zrobić lepiej tak: tym rzem napiszcie pod każdym zdjęciem wyrażnie co ono przedstawia. Może to zachęci czytelników, by sami poznawali piękno nowej Polski. A w książym razie pozostaje, ile rzeczy warto w Polsce obejrzeć.  
Tak też i zrobiliśmy. Zatem na str. 13 nie ma po tym razem zagadkać.  
Kastor i Pollux



To nie jest Amsterdam  
To nie jest Oxford  
To nie jest Uppena  
To jest natomiast — ZAGAN!



To nie jest Bordeaux  
To nie jest Zagrzeb  
To nie jest Mexico-City  
To są natomiast — CIEPLICE-ZDRÓJ!



To nie jest Lizbona  
To nie jest Budapeszt  
To nie jest Sofia  
To jest natomiast — KLADZKO!



To nie jest Barcelona  
To nie jest Antwerpia  
To nie jest Florencja  
To jest natomiast — JELENIA GÓRA!



To nie jest Kopenhaga  
To nie jest Oalo  
To nie jest Zürich  
To są natomiast — ZARY!

**„Dipisami” nazywają Anglicy i Amerykanie osoby wysiedlone. Wśród „dipisów” znajduje się wiele Polaków, których wroga propaganda powstrzymuje od powrotu do ojczyzny. Jaki jest ich los ilustrują zamieszczone zdjęcia przez drukowane z angielskiego tygodnika „Picture Post”**



Młoda dziewczyna przybywa do obozu. Dawniej był to KL Auer. Przyjmie ją szef obozu, hitlerowiec, wysiedlony z Czechosłowacji.



W baraku kancelaryjnym otrzymuje się przepustkę. Ale z obozu za czepko wychodzić nie wolno.



Jedynie miejsce, gdzie można się umyć i wykąpać. Osobnie umywalki dla mężczyzn w obozie nie ma.



Nawet nocą nie ma gdzie odpocząć. W baraku, który był zbudowany dla więźniów obozu koncentracyjnego, nie starczy teraz miejsca dla dipisów. Trzeba spać na podłodze.



# SPORT



## JÓZEK ZDAŁ EGZAMIN

Na trudnych trasach zjazdowych St. Moritz odbył się egzamin polskich narciarzy. Wypadł on dobrze tylko dla Józka Marusarza, który zaprezentował nowoczesny styl jazdy połączony z dobrą szybkością.



## RADOŚĆ Z MEDALI OLIMPIJSKICH

Swed Ake Seyffart pokazuje żonie zdobyte w St. Moritz dwa medale olimpijskie w łyżwiarstwie. Jeden (złoty) za zwycięstwo na 10 km. i jeden (srebrny) za drugie miejsce na 1500 m.



Seyffart na starcie wyścigu na 10 km., który przyniósł mu zwycięstwo olimpijskie (czas 17 min. 21,3 sek.). Był to jedyny złoty medal w łyżwiarstwie, który nie dostał się w ręce norweskie.

(Foto SAP)



## JAK POKONAŁIŚMY — LIECHTENSTEIN

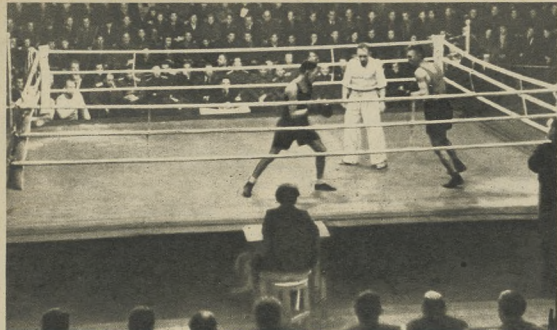
Tadeusz Kwapien na trasie nieszczonej dla nas sztafety narciarskiej w St. Moritz — 4x10 km. Polacy zajęli ostatnie miejsce, mawiając w podłym tonie tylko Liechtenstein. Króty się podczas biegu wyczał. Podobno powodem mógł być nie smarowanie nart. W sztafecie naszej tylko Kwapien nie zawiodł zaufania, osiągnął najlepszy czas z Polaków, pozostawiając za sobą Czecha i Jugosłowianina (Foto SAP)



## ZWYCIĘZCA FINISUJE

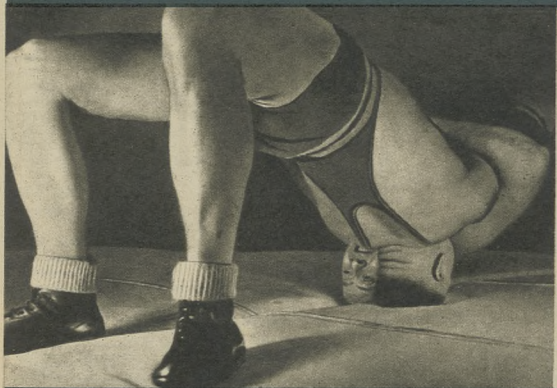
Swed Martin Lundstroem, triumfator biegu na 18 km. w St. Moritz, finiszuje na ostatnich metrach trasy olimpijskiej (Foto SAP)





#### NA RINGACH ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

W Związku Radzieckim odbywają się obecnie walki bokserskie o drużynowe mistrzostwo kraju. W Moskwie głównymi rywalami są zespoły Dynama i Spartaka. Na zdjęciu fragment walk na ringu Centralnego Domu Armii Czerwonej w Moskwie.



#### ZŁAMIE CZY NIE ZŁAMIE?

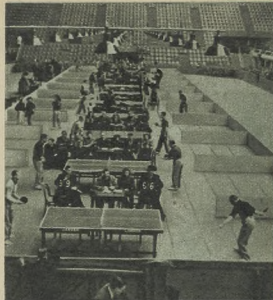
Emocjonujący moment walki zapasniczej. Czy ten „most” zostanie złamany i łopatkę dotknie matę?



#### POKONALISMY REPREZENTACJĘ CZESŁOSŁOWACJI

Siatkarkom polskim udało się to, czego nie dokonali inni nasi sportowcy już od dłuższego czasu. W meczu warszawskim kobieca reprezentacja Czechosłowacji (na zdjęciu) zeszła z boiska pokonana 1:3

Foto SAP



#### WIRTUOZI CELULOIDOWEJ PIŁKI

W Wembley pod Londynem odbyły się mistrzostwa świata w tenisie stołowym. Oto ogólny widok sali rozgrywek podczas walk drużynowych.

(Foto SAP)



#### NASTĘPCY JESSIE OWENSA

Murzyn z Trinidadu. Mc. Donald Bailey. Jest jednym z faworytów biegów sprinterskich na zbliżającej się olimpiadzie londyńskiej. Bailey w roku ubiegłym sforował sobie mięśnie lewej nogi i obecnie przeprowadza forsowną kurację, aby jak najwcześniej rozpocząć trening przedolimpijski. (Fot. Film Polski).



Mel Patton uważany jest przez Amerykanów za następcę Owensa, który może nawet prześcignąć murzyńskiego rekordzistę świata. Widzimy tu Pattona podczas trenowania startu. Obok Dean Cronswell, trener amerykańskiej drużyny olimpijskiej, który przewiduje, że jego pupil rozprawi się w tym roku co najmniej z rekordem świata na 200 m.

(Foto SAP)

# WIELKIE ŚWĘTO

# poznajskich ZWM-owców



Przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZWM w Poznaniu, poseł Miłociński dokonuje uroczystego wręczenia sztandaru chorąszym.



Kół. Góralski sekretarz generalny ZG ZWM przemawia: „Sztandar Związku Walki Młodych jest symbolem jedności młodzieży polskiej”.



Wielki ogólny sal

Przed gmach Akademii Handlowej w Poznaniu ścigałają liczne szeregi młodzieży ZWM-owej z poszczególnych kół dzielnicowych.

Wraz z nimi podążają poczty sztandarowe bratnich organizacji. Przy wejściu wita wszystkich orkiestra VII Hurfu Harcerzy. Dla ZWM-owców wielki to i pamiętny dzień. Trzecia rocznica istnienia związku na terenie województwa poznańskiego i miasta, oraz odsłonięcie sztandaru Zarządu Miejskiego.

Wielka aula przybrana jest portretami przywódców organizacji, sztandarami i transparentami, które głoszą o jedności młodzieży, o wspólnej pracy, nauce i walce.

W rzędach przeznaczonych dla gości siedzą przedstawiciele: władz samorządowych, partii politycznych, Wojska Polskiego i bratnich organizacji młodzieżowych.

Reżysję sali wypełniają po brzeżni ZWM-owcy.

Pieśń organizacyjna, która otwiera uroczystości, śpiewana jest z młodzieżnym zapalem i entuzjazmem.

Pierwszy wchodzi na mównicę wianą burzliwymi oklaskami kół. Góralski, sekretarz generalny ZG ZWM.

Organizację poznajską stawia mówca za wzór innym województwom, podkreślając przede wszystkim jej precyzję i wytrwa-

łą pracę na odcinku młodzieżowym.

Następni mówcy ob. ob. Piękniawski — przewodni. W. E. N. i mgr Sroka — prezydent miasta Poznania wakującą na najpełniejszą tradycję Związku Walki Młodych z okresu walk o wolność i podkreślając obecny wkład w odbudowę kraju, składają organizacji życzenia dalszej owocnej pracy i wzrostu jej szeregów. Dalej przemawiają jeszcze przedstawiciele partii politycznych, Kuratorium, Wojska Polskiego i bratnich organizacji.

Wszyscy żywą pomysłową rozwoju, podkreślając wielkie wyśiłki jakie złożyli i składają ZWM-owcy w pracy dla dobra Narodu Polskiego.

Część oficjalna kończy się wbijaniem pamiątkowych gwioździków w drzewce sztandaru, oraz odczytaniem aktu erekcyjnego.

Następują teraz występy artystyczne w wykonaniu: znanej śpiewaczki Ewy Szabarskiej, wielonastoletni prof. Rakowski, przy akompaniowaniu prof. Szczesnowskiego, chóru gimnazjum Bergera i ZWM-owców. Ci ostatni wykonują zbiorowe recytacje robotniczych pieśni.

Orkiestra zaś harcerska produkuje z wielkim powodzeniem młodzieżowe pieśni.

Uroczystość ta na długo pozostanie w pamięci ZWM-owców.

ZENON KAPETIŃSKI

# NIEPOTRZEBNI MOGĄ ODEJŚĆ... ALE NIE ODEJDĄ!



F. L. Green oraz opinia pewnych angielskich sfer mówi — precyzja. Są to Irlandcy konserwatorzy, bojujący o wolność swojego narodu. Angielscy imperialiści na pewno nie sąwają do nich przyjaznych uczuć. Ale dla wszystkich ludzi, walczących pod wszelkimi szerokościami geograficznymi świata o wolność, są oni bliźni i są potrzebni. I dla tego film ten nie może oszukać opinii demokratycznych świata walczą o wolność i wartości artystycznych. Dziś, w dobie twardej walki o przyszłość świata, nie wolno szukać wzruszeń estetycznych w oderwaniu od twardej rzeczywistości i społecznych dzieła sztuki. I dla tego jeśli przed naszymi oczami morduje się człowieka, morduje się moralnie, gdyż zabija się jego sprawę, a nawet więcej, bo godność narodu, o której zależy, to nie możemy zacięwać się walerami sztuki filmowej, lecz nazwami rzeźmi po imieniu.

Film „Niepotrzebni mogą odejść” jest perfidny. Zboczyła sama idea walki o wolność. Zboczyła podła społeczeństwo, przestawiając walory etyczne dla wygody imperialistów. „Niepotrzebni mogą odejść” to próba hyponji! Wysockie walory artystyczne, gra Jamesa Masona i całego światowego zespołu, znakomity montaż i fotografia, wnikliwa muzyka, ma za hyponotyzować widza i zasugerować mu, że społeczeństwo irlandzkie niczego innego nie pragnie jak tylko gwałtownego życia pod opieką angielskich połączników — dżentelmenów.

Film jest tym niebezpieczniejszy, że stara się zasugerować myśl, jakoby walka z ustrojem społecznym i politycznym, opartym dla nieprawościwości społecznej i nieswoli była nicetyczna, bezsensowna i stawiająca walcząca jednostkę, poza jej związaniem społeczeństwa. Odcina się ono bowiem od każdej próby konsolidacji która w ujęciu angielskich filmowców jest szkodliwa samowola jednostek, postawionych głębszych

względów społecznych. One powstały w czasie niebezpiecznej walki. Angielski rząd przestawiając walory etyczne dla wygody imperialistów, próbuje zasugerować, że nie możemy zacięwać się walerami sztuki filmowej, lecz nazwami rzeźmi po imieniu.

Ten obrazek, który spotykamy tutaj zawsze i wszędzie, ukazany jest po raz pierwszy. Niebezpieczny jest ten film, który próbuje zasugerować, że nie możemy zacięwać się walerami sztuki filmowej, lecz nazwami rzeźmi po imieniu.

ów i ich przychodźcą światopogląd liberalistyczny — ogryscjonalistyczny. Gdyby ten światopogląd zapanał wśród wszystkich ludzi, którym obcy imperialiści narzucają jarmuz niewoli, stałby ku ich zdziwieniu w Grecji, w Chinach, uchylony szparami ludy koloniarzy, a świat przyjmowałby misję, jak i sami Anglicy, dobrodziejsza „upiółki” dokoła świata. To też reżyser Carol Reed okazał się sprzymierzeńcem pana Marshalla. Wierc choć jest nieważnym wielkim artystą nie damy się mu oszukać.

Filmowy film — owszem! Niepotrzebny film — przynajmniej dla tych wszystkich, którzy kochają człowieka i wolność.

Dla tego... film out! LUDOMIR RUBACH

„Niepotrzebni mogą odejść” jest filmem produkcji angielskiej. Tytuł oryginalny brzmi — „Odd Men Out” — „Dziwki ludzkie — precyzja!”  
Niewątpliwie tytuł angielski jest bardziej przejrzysty od tytułu polskiego. Wyraża jaskrawą intencję autorów. A właśnie o stronę polityczną i społeczną tego, tak bardzo głośnego, obrazu chodzilo przede wszystkim autorom i ich... inspiratorom.  
Jeśli padnie pytanie — a walory sztuki artystycznej? — odpowiedź jest — Tak, właśnie dla tego właśnie tyle troski w artystyczne opracowanie filmu, aby postępie jego sugestywność oddziaływanie na umysły widzów. Walory artystyczne stanowiły tu środek wyraźnie zamierzony akcji politycznej. Szkoda więc, że w prasie naszej z wyjątkiem kilku pism, poza szeszprzecznymi, istotnie znakomitymi walerami, tego filmu, nie zauważono też właśnie odwrotnej, politycznej strony medułu.  
O niej należy mówić także.  
Kilka są bowiem ci „niepotrzebni”, którym reżyser Carol Reed, autor powieści, z której zrobiono scenariusz

## ORGAN POROZUMIENIA 9 PARTYI

## „O TRWAŁY PORÓJ — Nr 7 O DEMOKRACJĘ LUDOWĄ”

W JĘZYKACH ROSYJSKIM I FRANCUSKIM  
JUŻ DO NABYCIA

w wszystkich Oddziałach Robotniczej Spółdz. Wydawn.  
„PRASA”

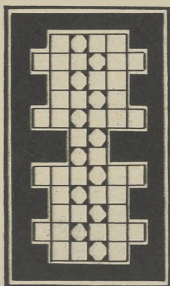
Skład główny: Wydział Kolportażu RSW „PRASA”,  
Warszawa, ulica Smolna 12, tel. 871-80

Cena egz. zł 10—

Cena egz. zł 10—



## LOGOGRYF



W powyższą figurę wpisać 13 wyrazów o podobnym znaczeniu. Litery w oznaczonych kratkach służą wskazówkami.

Znaczenie wyrazów: 1) Mieś gołoty, 2) Występ w sznur, 3) Złoty z niepełnowartościowych monet w Polsce, 4) Lataj dunder w Włosy, 5) Mieś w woj. Śląsko - dąbrowskim, 6) Rzeka na Syberii, 7) Intelektualista R. P. w Waszyngtonie, 8) Czarny ston majorka, 9) Rodzina historyka, 10) Związek z rolną g. zym, 11) Rodzina historyka, 12) Zaba w jez. martwym, 13) Skórzaki — Sledice.

M. Skórzaki — Sledice.

## ZADANIE KONIKOWE



Ruchem konika odczytać znane przysłowia.

Z. Kociszewy — Kozłowy.

## ŁAMIGŁÓWKA

Do wyrazu, co oznacza  
U Egipcjan botka skośna,  
W początku dać samogłoskę —  
Byćże ptak i wprost, i : kośca.

Gdy do tego znów na tyle  
Dać spółgłoskę, wyjdzie nowy  
Wyraz — trunek, a odwrotnie  
Pas myśliwi ludzkiego.

A gdy jeszcze na początku  
Dać spółgłoskę tego brzośca,  
Czł i w końcu, to tak prosta,  
Jako i uszak, bez wątpliwa.

Otrzymamy w Perwy wyraz.

Zadaj i gród potrawy,  
W których perst na jokośtam,  
Odcywał się polowy.

R. Górnicki — Warszawa.

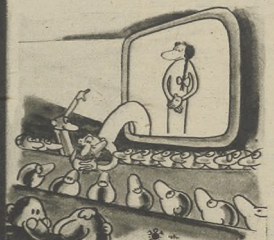
Rozwagiwanie zadań z niniejszego numeru nadychać należy najpóźniej do dnia 1 kwietnia br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodzieńcy”, Warszawa, ul. Grzywny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe”.

Za rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyszanę nagrodę.

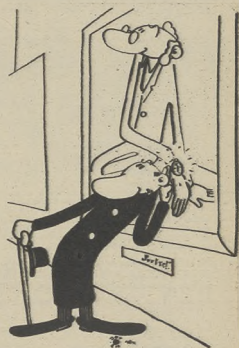
Rozstrzygnięcie „VIII-go konkursu wytwórczości” oraz rozwiązania z nr 6-go podany w numerze następnym.



To rodzina zapiada z dołu... (Rys. Nafsteter Janusz).



„Proszę natychmiast wrócić na ekran”. (Rys. Nafsteter Janusz).



„Trafić czy nie trafić...?” (Rys. Nafsteter Janusz).

## Kącik znaczka pocztowego



red. Tadeusz Gryńewski

Urzednikom pocztowym przyszła z pomocą, wydajcie specjalną serię, składającą się z 4 wartości, z dopiskami na celno pocztowców: 4 L. + 2 L. ołkowy, 10 L. + 5 L. czerwony, 20 L. + 10 L. niebieski i 50 L. + 20 L. brązowy (patrz reprodukcja).

**SZWACJARIA**  
Byłszy niedawno świadkami smagów olimpijskich, Coby świat z zainteresowaniem śledził bezkrwawą walkę o tryumf w kulturze fizycznej. Igrzyska Olimpijskie w 1948 r. miały odbyć się w Szwajcarii. Dział. gdy Olimpiada stała się falchem, Formacja wydała z tej okazji znaczki drukowane w trzech kolorach; nadpłała przeznaczona jest na organizację zawodów. W St. Moritz na stadionie olimpijskim znaczki kasowane są specjalnymi cenzurami kolekcjonerskim (patrz reprodukcja).

**LUKSEMBURG**  
Nowa seria dobroczynna „Caritas”, składa się z następujących wartości: 60 + 40 c., 1.50 fr., 1 + 50 c., 2.50 fr., 10 fr. + 5 fr. Na znaczki umieszczono portrety poety narodowego Michala Lenzta (1828 do 1899).

REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA”

Adres Redakcji: Warszawa, Mokotów, ul. Grzywny 8. Adres administracji: Warszawa, Smolna 13.

Redaktor naczelny przyjmuje w srody i czwartki od g 11-13. Redakcja czynna codziennie od godz. 16-13. Tel. 4-45-32.

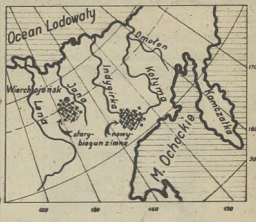
Rękopisy niezamówionych redakcja nie zwraca — Pismenata kwartalnie z 270 — z przysyłką do domu.

Konto PKO 1 — Warszawa nr 1 — 4252



# WSZYSTKIEGO PO TROCHU

G D Z I E  
J E S T  
N A J -  
Z I M N I E J  
?



## LOTNICTWO SPRZED 150 LAT PRZYWRÓCONE DO ŁASK



Zdjęcie przedstawia jedną z pierwszych konstrukcji samolotów, dzieło sławnego konstruktora D. S. Brucera. Prawdopodobnie była skryta i zapomniana. Była to nie najlepszy projekt bardzo nowoczesny.

Niemowliwie okres lotnictwa przyniósł wiele zapomnianych działań prób opowiadania nieba przez człowieka przy pomocy aparatów lotczych od powietrza. Były to najpierw balony wolne, napędzane gorącym powietrzem, potem lekkimi gazami.

Balansom nie można jednak kierować stąd samoloty istniejące pod koniec XVIII stulecia powstały w kierunku kierunku samolotów, podobnych woli pilota.

W tym celu... (text partially obscured)

W tym celu... (text partially obscured)

## Z TAJEMNIC NASZEGO MÓZGU



Mózg ludzki — siedlisko władz duchowych i fizycznych człowieka, kryje przed ciekawymi badaczami jeszcze niejedną tajemnicę. Liczne tych tajemnic szybko się jednak zmieniają.

Podczas gdy Starostycki w ogóle nie doceniał znaczenia mózgu, a przypisując mu zupełnie podrzędne znaczenie, stędliska myśli i woli szukał w różnych innych organach, obecna fizjologia umię już dokładnie określiła, jaką funkcję spełnia kora i części mózgu.

Ostatnio uczeni zaczęli wykrywać, że w szarej korze mózgowej człowieka znajdują się części, nie pełniące żadnej w ogóle funkcji. Stanowią one jakby rezerwy naszego mózgu. Zaczęły one prawdopodobnie pracować z chwilą, gdy powiększony zakres wiedzy człowieka, np. technicznej, wymagał bardziej intensywnego rozwoju mózgu.

Nowe, skomplikowane odkrycia tak dalece zmieniły naszą koncepcję o budowie i działaniu mózgu, że odnieśliśmy się obecnie w stosunku do niego, poważniej niż i spowodowały u człowieka nieznaną obecnie, a konieczną wówczas refleksję.

## Z OSTATNIEJ CHWILI



Przyjazd delegacji rządu rumuńskiego z premierem Grozą i ministrem Anan Pasterem na czele jest wielkim wydarzeniem na drodze umocnienia przyjaźni i współpracy obu krajów demokratycznych. Na zdjęciu od lewej premier Cyrankiewicz, premier Groza, młn. Anna Paster na dworcach w Warszawie.

**ELEKTRYCZNY W WALCE ZE SZKÓDNIKAMI LESNYMI**

Wyręczyć zaważca zarotone przez szkodniki drzewo, znaczy to oznaczać przed zagładą znaczną część lasu. O tym wie dobrze każdy leśnik.

Nie jest to jednak łatwe zadanie, ponieważ



drzewo takie z reguły wygląda na mowoczą, jak zdrowe. Istnieje szereg sposobów, by sprostać temu zadaniu. Jednym z najbardziej interesujących jest jednak niespełniony postać napędza prądu elektrycznego na pnia drzewa. Został on niedawno opracowany szczególnie przez Instytut Leśny.

drzewa nie wpływają w widoczny sposób na wykazywane przez nie napędy. Za to na wynik pomiarów ma zasadniczy wpływ energia wzrostu, temperatura, światła, wreszcie stan chorobowy drzewa.

Elektryczne napędy u drzew osłabia swoją maksymalną siłę. Potem stopniowo opada, by stać się znaczną siłą ujemną. Wówczas części pnia, położone bliżej wierzchołka, wynagradzają zniechęca z ujemną siłą zakłóceniu przyrodo.

Tak jednak bywa tylko u drzew zdrowych. Drzewa, w których obrędy niosą gładko szkodniki, posiadają u-

jemne napędy jak w zdrowym drzewie.

Oczywiście napędy mierzone na pniach drzew są niesłychanie małe. Mierzą się one w trydziestych woltach i wymagają niezwykle precyzyjnych i dokładnych przyrządów. Ale przez porównania wyników, osłabniętych przy pomiarach różnych drzew, łatwiej jest odkryć zmiany znaczące, niż jakimkolwiek innym sposobem. Sztuki takie, w porę wyłączone, lub wykonane, nie zmieniają dalej zarazy, której ofiarą mogły paść cały las. Skuteczność akcji zapobiegawczych mierzy się tymi samymi przyrządami.